

KRAINA POWIEŚCI

BEZPŁATNY DODATEK POWIĘSCIOWY - WYCHODZI 2 RAZY W TYGODNIU

SIEROTY

POWIEŚĆ Z NIEDAWNYCH CZASÓW

12

Ruch ten podobał się hrabiemu, nie mógł jednakże rozproszyć niepokoju jego myśli. Na tej ziemi rozegrać się miały jego losy. Potrafi on dobrze odegrać swoją rolę? Nigdyż dawna jego osobistość nie przebije się na zewnątrz, przez sztucznie narzuconą nań maskę?

Pomimo zuchwałstwa swego, bladł na tę myśl; czuł ogarniający go strach mimowolny, jego, który niczego się dotąd nie lękał. Po chwili jednak opamiętał się i wzruszywszy pogardliwie ramionami, rzekł do siebie w duchu.

— Czegoż mam się obawiać? Wstępując w świat pod opieką lorda Elliotta, ujrzę roztwierające się przedemną na oścież wszystkie podwoje pańskich domów. Komuż przyjdzie na myśl podejrzewać bogacza? Wspaniały pałac nie będzie najbezpieczniejszym schronieniem przeciw potwarzy złych języków? Czyż ten, kto sieje złoto pełnemi rękoma, wzbudza w innych nieufność?

Uspokojony tem rozumowaniem, wziął z rąk sir Jerzego dalekowiedz i począł z zajęciem przyglądać się wybrzeżu. Na jasnym niebie rysowały się szare iglice śpiczastych skał, ponad którymi górował szczył Taygetu. Dalej rozciągała się dolina Aten, zagrodzona z jednej strony górą Hymet, o okrągłych i falistych kształtach; naprzeciw niej wznosił się Parnas o czystych, klasycznych linjach, niby rzeźbiony dłutem artysty. W poprzek tych dwóch gór przedłużył się Patelik; wreszcie Akropol uwieńczony wspaniałemi ruinami, kolumnami o ślicznych kapitelach splecionych z liści powoju, i wielkiemi kamiennymi posągami, które od dwudziestu wieków w milczącej zadumie przysłuchują się gwarowi ludzkiego życia. A ponad tym cudnym krajobrazem, utworzonym przez naturę i sztukę, rozwieszona było błękitne, pogodne niebo, po którym coraz wyżej wznosiło się majestatycznie, południowe słońce, zalewając dolinę potokiem blasków.

— Co za, cudny kraj! — zawołał sir Elliott z zapałem.

W tejże chwili łódź podpłynęła pod okręt i młody grek wysiadł z niej na pomost; przybywał on w celu ofiarowania usług swoich podróżnym. Na głowie miał czerwony fez, białą spódniczkę drobno sfałdowaną dokoła pasa i tyle złotych haftów i ozdób wszędzie, iż można go było wziąć na pierwszy rzut oka za wysokiego dygnitarza. Skłonił się głęboko przed lordem i hrabią; ogorzała twarz jego rozjaśniona była czarnemi, bystreimi oczyma, a usta, z pod obwisłych wąsów, zdradzały spryt i skrytość za-

razem. Usługi jego zostały przyjęte; hrabia powierzył mu swój podróżny tłumoczek, a Konstanty Suruzis zobowiązał się służyć mu wiernie, za cenę trzystu franków rocznie.

Przy serdecznem rozstaniu, lord Elliott zawołał:

— Proszę cię kochany Jaks! odwiedź mnie jak najprędzej i pamiętaj, że mój okręt jest zawsze na twoje usługi.

Stefan obiecał jak najprędzej odwiedzić swego wybawcę i uściskał go gorąco szlachetną dłoń jego, spuścił się do łodzi. Wiosła uderzyły o fale, wiatr był pomyślny i wkrótce przybił do brzegu.

W Pirei, w tej wielkiej wsi, liczącej cztery do pięciu tysięcy mieszkańców, a całej złożonej z kawiarni i sklepów, ruch panował wielki. Liczni majtkowie kręcili się w porcie; żołnierz stał na warcie przed prochownią; w warsztatach młoty pracowały bezustannie dokoła wielkich wpół wykończonych statków, a wzdłuż spalonego słońcem wybrzeża, mężczyźni w łachmanach, z pogiętą i wytartą czapką, nasuniętą na ucho, drzemali wygrzewając się w piasku. Stefan patrząc na nich, uczuł budzący się w sercu ostry wyrzut sumienia. Biedacy! mimo dokuczliwej nędzy, zasypiali spokojnie, nie porywając się na cudze dobro. Rysy ich były wypoczęte; żaden bunt nie podnosił się na dnie ich duszy; przydróżny kamień starczył im za wezłowie, a kilka daktyli i placek z kukurydzy stanowiły całe ich pożywienie. Więc można było ostatecznie żyć, przestając na tak małym!...

Hrabia siłą woli zahartował się przeciw wzruszeniu. On nie wytrzymałby już w tych warunkach; on miał inne potrzeby i żądania; posiadał wybitniejsze zdolności i bardziej wydelikaczone gusta; pragnął zbytku i wykwinętego życia. Litując się nad niedolą tych nędzarzy, wrzucił srebrną monetę do brudnej czapeczki małego chłopca, którego ojciec śpiewał, przygrywając sobie na gitarze.

Powóz najęty toczył się po gościńcu, łączącym Pireę z Atenami; droga wiała się zrazu wśród smutnej i bezludnej okolicy, ale wkrótce weszła w dolinę wysadzaną migdałowemi drzewami, okrytymi puchem białych kwiatów i krzewami oliwnemi o skąpej, zapylonej zieleni. W środku płynął strumień Cefizy, ocieniony kitami różowych wawrzynów.

W niespełną godzinę hrabia Jaks stanął przed hotelem Dymitra.

Na widok gościa o pańskiej postawie i szlachetnych rysach, właściciel hotelu, stojący przed domem, wyszedł pospiesznie na jego powitanie i z uniżonością ofiarował mu usługi swoje, mniemając, iż ma do czynienia ze znakomitym jakimś cudzoziemcem. Po chwili magnat polski znalazł się na tarasie, gdzie świeży powiew załatywał od morza, zmieszany z wonią wiosennych kwiatów.

Opodal stał stolik zastawiony wykwiłtnymi potrawami, a na nim butelka santoryjskiego wina, które lud miejscowy nazywa „ambrozją bogów“.

Stefan wysączył chciwie pełen puhar tego napoju i nalał go do pełna poraz wtóry. Rozkosznym wydawał mu się ten stan milionera i coraz więcej utwierdzał się w przekonaniu, że zrodzonym był do dostatków; lecz naraz zadrżał bo błada postać zmarłego, na wezgiłwiu z traw morskich, przesunęła się przed oczami jego ducha... i w jednej chwili smak wymieniony nabrał w ustach jego piółunowej goryczy...

Po upływie kilku dni, młody hrabia, uprzykrzywszy sobie hotelowe życie, obraz za miejsce pobytu piękną wileń, wspartą na rzędzie białych marmurowych kolumn, położoną przy ulicy Hermesa.

Pewnego marcowego wieczoru, Stefan siedział w wykwiłtnym tureckim gabinecie; ściany okryte były wschodnimi makatami i zapach wyborowego tytoniu rozchodził się w powietrzu. Tylko co napisał listy do dzierżawców swoich na Litwie; po wielu mozolnych próbach i usiłowaniach, nauczył się był dokładnie naśladować pismo swego poprzednika. Drżącą dłonią, z bladeścią wielką na twarzy, podpisywał właśnie poraz pierwszy imię i nazwisko skradzione, a potem przykładał u spodu listu pieczęć herbową, z dumną szlachetną dewizą: „Bóg i honor“.

Gdy to czynił, zgryzoty sumienia jeszcze szarpały jego dusze. Nigdyż nie zazna spokoju? Nigdyż nie zapomni tych zasad prawości i cnoty których matka-chłopka wyuczyła go pod strzechą chaty? Czyż to natrętne a tak wyszydzone przez niego sumienie nigdy nie przestanie go dręczyć?

Stefan zapieczętował list, położył na nim adres i zbliżywszy się do oprawnej w złoto muszli, w której nagromadziły się stosy kart wizytowych, świadczących o gościnnym przyjęciu, jakiego cudzoziemski magnat doznał od arystokracji miejscowej, wyjął jedną i odczytał skreślone na niej następujące słowa:

„Kochany Jaks! Oczekuję cię jutro wieczorem u siebie. Zapoznam cię z moim przyjacielem Eljaszem Michalin. Uczony ten archeolog otrzymał tylko co medal za pracę swoją nad Akropolem. Wzniesiemy więc, wszyscy razem, toast na cześć tego człowieka, równie mądrego jak skromnego.

Twój przywiązany: Elliott“.

Stefan przeszedł do przyległego gabinetu i zadzwonił na Konstantego Suruzisa, aby go przyszedł ubierać. Zręczny ten kamerdyner wywiązywał się z przyjętych obowiązków z wielkim zadowoleniem swego pana. Krawiec hrabiego był artystą w swoim rodzaju; rękawicznik jego wynagrodzonym został medalem za swoje wyroby, a szewc nieporównanym był majstrem; to też gdy toaleta została skończoną, Konstanty w zachwycie zawołał łamaną francuszczyzną:

— Pan hrabia wygląda tak wspaniale, że wszystkie panie za nim szaleć będą!

Gdy Stefan przybył do Pirei, zastał wszystkich gości lorda Elliotta na pomoście okrętu. Wygalonowani lokaje, sztywni i nieruchomi jak posągi, czekali u wejścia, prowadzącego do salonu. W pudrowanych perukach, przewiązanych z tyłu wstążką, w białych kamaszach, w płytce obuwia, spiętem na srebrne klamry, w frakach złotem szytych, wyglądali oni tak okazale jakby jacy dygnitarze. Patrząc na nich, Stefan pomyślał z goryczą:

— Są przebrani... jak ja!

Jeden z lokai zapytał o jego godność i donośnym głosem oznajmił pana hrabiego Jakse. Rozmową przerwana została, spojrzenia wszystkich skierowały się ku wejściu. Więc to był ów rozbitek, którego zżygody podawano sobie z ust do ust, ten bogacz tak hojny i szlachetny, który w Atenach, gdzie pieniądz jest tak rzadkim, pełnemi rękoma sypał złoto między biednych, jakby chcąc tem okupić przepych, jakim się sam otaczał.

Lord Elliott pospieszył na powitanie gościa, którego następnie przedstawił towarzystwu, w pośród którego znajdowali się ziomkowie gospodarza, oficerowie angielscy w czerwonych mundurach, potomkowie pierszych rodzin w kraju. Hrabia skłonił się paniom grzecznie, choć nieco sztywnie, potem podszedł do bohatera uroczystości, Eljasza Michelin, sędziwego archeologa, o długiej brodzie i niebieskich oczach, które z pod krzaczastych brwi tryskały jeszcze życiem.

Wkrótce rozmowa wszczęła się między nimi. Stefan wyraził się tak wymownie i malowniczo i przytaczał tak trafnie różne zdania z dawnych dziejów, że odrazu zjednał sobie uczzonego starca. Nie upłynął kwadrans, gdy uczony mąż zaczął mu opowiadać o poszukiwaniach, jakie robił w okolicach Partenonu, i zwierzył się z radości, iż znalazł w Atenach, na stoku Akropolu, w pobliżu starych ruin, schronienie pełne uroku; spędzał w tem czas rozkosznie, rozmyślając o dawno minionej przeszłości, która zajmowała cały umysł i serce jego. Mówiąc to, starzec ożywił się, oko jego błyskało niemal młodzieńczym zapałem, a zachwycony uwagą z jaką Stefan go słuchał i odpowiedziami jego, zdradźającami wielką naukę — zakończył ściskając jego ręce:

— Przyjdź, kochany hrabio, obejrzeć moje zbiory, moje stare medale i niezrównanej piękności posążki. Jesteś godnym poznać się z niemi.

Po tej rozmowie Stefan, wsparty o poręcz, z ciekawością zaczął się przyglądać zebraniu.

Pokład okrętu, zamieniony został na wykwiłtny salon, a wschodnie jego arkady, kolumny podtrzymujące starożytne wazony i zielone baldachimy olbrzymich palm tworzyły czarującą widok. Panie ubrane były według francuskiej mody, a żywe barwy ich strojów odbijały od ciemnego obicia wschodnich otoman, okalających ściany. Brylanty we włosach połyskiwały wśród piór i wstążek, a w pośród tego bukiety żywych, niewieścich kwiatów, zwabiona gwarem rozmowy, przesuwiała się młodzież, zamieniając piękne słówka i wymowne spojrzenia.

Naraz Stefana twarz rozjaśniła się, jakby pierś odetchnęła świeżością majowego paranku. Znużone tą przesadą i sztucznym wdziękiem oczy jego, napotkały przesłiczną, dziewczęcą twarzyczkę, której uśmiech nie miał w sobie nic udanego a wyraziste lica tchnęły prostotą, połączone z wielkim rozumem.

Wymieniono mu nazwisko panny Michelin.

Wnuczka starego uczonego wyglądała uroczo w bladoniebieskiej jedwabnej sukni, która uwydatniała smukły kształt jej postaci. Nie miała na sobie żadnych klejnotów, tylko pęk świeżych konwalji ozdobił pierś jej, ale dłoń drobna poruszała bez żadnej przesady dużym białym wachlarzem, na którym sama jego właścicielka wymalowała delikatne kwieciste wzory. Oczy jej, o głębokim, pogodnym wyrazie, pełne dziecięcej niemal szczerości, ożywiały się podczas rozmowy, tryskając takim ogniem i wesołością, że cała twarzyczka, drobna i delikatna, rozpromieniona była wewnętrznym rozradowaniem. Stojąc pod światłem świeczników otoczona zewsząd roślinną zielonością, która tworzyła wiosenne tło dla jej urody, mając ponad sobą ciemny lazur nieba zasianego gwiazdami, a u stóp toń szmaragdową morza, połyskującą srebrzysto od księżycowych promieni, uśmiechała się do pochylonego ku niej sir Elliotta, tego silacza, który nigdy nie uląkł się nawalnicy morskiej, a teraz, pod pogodnym spojrzeniem oczu Heleny, stał zmieszany i oniesmielony. Mówił mało, obawiając się zdradzić myśl swoją, a dziewczę, nie rozumiejąc co było przyczyną milczenia, żartowało sobie z jego braku wymowy.

Opowiadała mu poufale, jakby ojcu lub starszemu bratu, wszystkie dobre i szlachetne myśli, które przechodziły przez jej złotowłosą główkę. Nawet w myśli nie zadrasnęła gości sir Elliotta ta kdaleką była od wszelkiej intrygi i zalotności; a jednak brano ją potrosze na języki, dlatego, że była piękną i utalentowaną. Ale nic ją nie obchodziła zawieść ludzka. To wesołe dziecko rozradowane życiem, z sercem pełnym miłości dla piękna i sztuki, nie podejrzewało nawet istnienia zazdrości u innych.

Naraz wzrok jej skierował się ku wejściu wspaniałego salonu.

— Spiesz się, kochany milordzie! — zawołała nagle. — Oto dostojni goście, którzy obecnością swoją mają uświetnić twój bal!

Wszyscy powstali z miejsca, tworząc żywy szpaler dokoła królewskiej pary. Lord Elliott podszedł, kłaniając się nisko, na dziesięć kroków odległości. Król Jerzy grecki miał na sobie mundur oficera kawalerji; królowa wyglądała wspaniale w bladonoróżowej! atlasowej sukni, naszytej perłami. W ślad za nimi szła liczna dworska świta: marszałek dworu w mundurze bogato dzierzganym złotem i wszyscy posłowie zagraniczni.

Królewska para zasiadła na przygotowanym pod baldachimem tronie, dokoła którego skupiło się liczne koło.

Królowa rozmawiała z paniami, król zwracał się uprzejmie do gospodarza domu, a spostrzegłszy Eljasza Michelin, wyciągnął przyjaźnie dłoń do niego.

— Kochany mistrzu — odezwał się po francusku — przyjm najszczerze moje powinszowania. Twoja piękna i wyczerpująca praca nad Akropolem zyskała uznanie nasze; przynosi ona zaszczyt Francji, zarówno jak Grecji, przybranej ojczyźnie twojej.

Starzec skłonił się głęboko.

Następnie król Jerzy zwrócił się znów do sir Elliotta.

— Babka twoja, milordzie, własnymi dłońmi haftowała sztandary dla greckiego ludu, a dziadek twój położył życie w ofierze za kraj

nasz. Nie zapominam o tem w imieniu mojego ludu — dziękuję twojemu rodowi.

Potem uprzejmem skinieniem ręki, wezwawszy do siebie hrabiego, który stał na uboczu, dumny i poważny, rzekł:

— Zbliź się, proszę, hrabia Jaksza. Od miesiaca dopiero zamieszkujesz moją stolicę, a już często imię twoje słyszałem. Wiem, jak wspaniale wyposażyliście nasze miasto i jak hojnie wspierasz dobroczynne instytucje kraju.

Wszyscy dygnitarze i inni znakomici goście zwrócili spojrzenia, pełne głębokiego podziwu, na pięknego magnata. Stefan potrzebował użyć całej mocy nad sobą, aby stłumić okrzyk triumfu który rwał mu się z piersi. Jakże dumny był z siebie, ten syn rybacki, którego dziecinne lata upłynęły pod ubogą strzechą, pod którą stara matka jego oplakiwała straconego syna...

Orkiestra grała marsza Rubinsteina; bal rozpoczął się polonezem, w którym tylko królewska para i dygnitarze dworscy mieli prawo uczestniczyć. Hrabia Jaksza należał do tego koła; to też dumny prowadził do tańca piękną Helenę Michelin. Polonez trwał niespełna kwadrans; nakoniec harfy i skrzypce wygrały finał, a królewska para zajęła napowrót miejsca na tronie.

Wtedy dopiero rozpoczęła się ożywiona zabawa. Walce i kadryle następowały jedne po drugich; taneczne pary wirowały a żywy szpaler poważniejszych mężczyzn, w czerwonych i czarnych frakach, w złocistych, galowych mundurach, z zajęciem przyglądał się tańczącym.

Skrzypce zdawały się śpiewać; kontrabasy odznaczały tempo, a harfy rzucały w powietrze srebrzyste swoje dźwięki.

Matki, mające córki na wydaniu, uśmiechały się zachęcająco do młodzieży, zwłaszcza do dyplomatów; a ci ostatni, pochyleni z uczczeniem przed pięknosciami zalotowali je rozmową, pochlebiając sobie, że ich słuchano z zajęciem.

Lord Elliott jednakowo uprzejmie spełniał względem wszystkich obowiązki gospodarza, lecz choć dla każdej z pań miał słowo pochlebne, wobec Heleny umilkł nagle i zatrzymując się na uboczu, w nią się wpatrywał. Jakże w tej chwili ciężyły mu jego lata i jak żałował, że nie wypada mu już iść z nią w taniec. Czemuż ta śliczna wnuczka Michelina miała zaledwie siedemnasty rok i czemu obchodziła się z nim nie jak z przyjacielem, ale jak z ojcem, do którego pobłażliwości odwoływała się niekiedy, niby rozpieszczone dziecko. Jakże okrutnie brzmiały w jego uszach słowa, rzucone niegdyś niebacznie przez jej różowe usteczka, gdy była mowa o kimś ze znajomych: „O on taki stary! ma już czterdzieści lat!“ A on sir Jerzy, miał także czterdziestkę, i to z okładem, choć trzymał się tak krzepko i dzielnie, że sądząc z powierzchowności można go było jeszcze zaliczyć do młodych. Jedno tylko w życiu popełnił szaleństwo: Kochał się w Helenie i czuł, że w uczuciu tem wytrwa do końca życia.

Nawpół ukryta za gąszczem zieleni, dziewczeczka stała zamyślona, a uśmiech znikł z jej twarzy. Z główką pochyloną nad bukietem świeżych bżów i konwalji, nieśmiało i skrycie spoglądała w stronę hrabiego, pytając się w duchu, czy ją też znów poprosi do tańca. Naraz oczy jej ożywiły się, rumieńce poczęły falować po białem licu a lord Elliott, który zdaleka śledził każdy ruch jej, uczuł, że serce ścisnęło mu się wielką, niewytłomaczoną trwogą.

— Czyżby już ten piękny hrabia zdołał pozyskać jej serce? — pomyślał z goryczą.

Istotnie Stefan Jaksa stał przed Heleną i kłaniał się nisko. Zamienili z sobą słów kilka, poczem dziewczę wsparło drobną rączkę na ramieniu tancerza i razem stanęli do tańca.

Helenka, jak wszystkie młode dziewczęta przepadała za tańcem. Ucho jej chwyciło rytmiczne dźwięki harf i skrzypców, w których takt, stosownie do porządku figur, oddalała się od Stefana, aby za chwilę lekka i rozpromieniona, zwrócić się znów ku niemu. Stefan powiedział jej, że tańczy zachwycająco, a ona uśmiechnęła się rozradowana, czując, że te czarne marzące oczy toną w jej młodzieńczej urodzie. Nim doszli do połowy tańca, rozmawiali z sobą poufale, jak dawni znajomi, a Helenka wyrażała się o wszystkich oryginalnie, rozumnie, z żywością pełną zapału; naraz błękitne jej oko zaszło mgłą smutku, gdy rzekła:

— Straciłam ojca mego i matkę, będąc dzieckiem, odtąd chowałam się u dziadka, pod opieką dwóch ciotek mojej matki.

I końcem wachlarza wskazała mu zlekka dwie siedzące na uboczu, a kropla w kroplę podobne do siebie stare panny, niskie, szczupłe, uśmiechnięte, ubrane jednakowo w popielate atlasowe suknie, z koronkową chusteczką zalotnie narzuconą na pudrowane włosy, z brylantowemi, całemi w gwiazdy naszyjnikami, spadającymi na piersi i siejącymi jaskrawe blaski.

— Ciotcie są takie dobre, szczebiotało dalej dziewczę, takie pobłażliwe na moje roztrzepanie! A takie uprzejme dla każdego, i tak się kochają między sobą, zgadzają zawsze we wszystkim. Ciotka Irena jest jakby echem ciotki Alicji.

Taniec miał się ku końcowi, a wygalowana służba rozstawiała stoliki, przybrane w kwiaty i zieleność do kolacji.

Kołyszace dźwięki barkaroli, granej zwolna przez orkiestrę, mieszały się z brzękiem srebra i porcelany. Rubinowe i topazowe wina lały się w puhary, a srebrne kosze, unosząc piramidy najrzadszych owoców, podawane były od stołu do stołu. Stefan, siedząc obok Heleny, przypatrywał się z rozkoszą jej świeżej urodzie i bujnej fali złocistych włosów, wdzięcznie wijących się ponad białą skronią. Dla tego niewinnego i pełnego prostoty dziewczęcia sam stał się naturalnym i pozbył się chwilowo dumy swej i zimnego szyderstwa. Usiłował być wesołym, dowcipnym, aby ją zabawić i przykuć do siebie jej uwagę. Wróciwszy zaś do Aten, zamknął się w swoim tureckim gabinecie, i zapalając jedną po drugiej, wyborną cygaretkę, puszczał kłęby dymu w powietrze, marząc o tym ślicznym, błękitnookim dziecku. Tymczasem ciotki Helenki, zdejmując z siebie klejnoty, mówiły jedna do drugiej:

— Czy uważałaś, kochano Ireno, z jakim zachwytem hrabia Jaksa spoglądał na naszą Lenę? (było to zdrobniałe imię, które dawały swojej wnuczce). Zakochał się w niej... to widoczne.

— Cóż w tem dziwnego, moja siostrzo? — odparła panna Irena, ściągając z palca szmaragdowy pierścień. — Nasza mała może zawrócić każdemu głowę; hrabia zaś przedstawia prawdziwy typ polskiego magnata: młody, piękny, uprzejmy, dowcipny..

Panna Alicja uśmiechnęła się potakująco:

— Czy zauważyłaś siostrzo, jego bladą, matową cerę, czoło zamysłone, głębokie spojrzenie i nieco dumny wyraz ust? Ale jakżeż umie uprzejmym uśmiechem łagodzić wyniosłość swoją! Zaraz znać pana z panów. Umiał on wierne przechować tradycje przodków swoich. Ach! moja droga, nie trzeba tłumić ognia, który zapłonął w sercu tego cudzoziemca; stanowi on ze wszech miar świetną partję dla naszej Leny! Ma lat 28, jest bogaty i wysoko urodzony... Umiejmy więc korzystać ze sposobności, aby zgotować los siostrzenicy naszej. Oby Bóg dał jej męża godnego naszych przodków!

— Same, niestety, nigdy nie zaznałyśmy szczęścia na świecie. Młodość zesłała nam smutnie, w głębi posepnego zamku naszego ojca. Nigdy żaden mężczyzna zajmujący wyższe stanowisko w świecie, nie sięgnął po naszą rękę, a jednak byliśmy bardzo ładne niegdyś! A to tak smuto patrzeć, jak rok za rokiem mija, młodość daleko odbiega, starość nadchodzi i szron siwizny przysypuje włosy...

O! tak! to smutno! bardzo smutno! — wtórowała panna Irena.

Tu panna Alicja z uczuciem godności wyprostowała głowę.

— Ale za to zrozumiwałyśmy obowiązki, jakie nakłada wysokie urodzenie, i żadna z nas, jak matka Helenki, nie byłaby się zniżyła do poślubienia człowieka niższego pochodzenia!

19. Skarb królowej cyganów.

Na pograniczu węgierskiem, oddzielonem od Galicji pasmem wspaniałych gór tatrzańskich, pełno jest jarów w lasach schowanych, jam przez skały utworzonych, przepaści, wyżłobionych bystrym prądem górskich rzek.

Łatwo nam zginąć nieświadomemu, a schować się bezpiecznie takiemu, który ma potrzebę szukać kryjówki przed światem. Darmo gonić takiego zbiega w tych przepastnych kniejach.

Dawniej, gdy lasy były jeszcze większe, kwitnęło tu zbójnictwo i przemytnictwo. Śmiały górale przenosili ponad przepaściami towary przez granicę, nie bojąc się celników. Później po przetrzebieniu borów odwiecznych, zajął oko słońca do tych wnętrzości górskich, lecz nie zdołało ich jeszcze przeniknąć aż do ostatnich głębin tajemniczych.

Z dawien dawna kryli się w tych skrytkach górskich cyganie. Przychodzili i odchodzili, bo włóczęgą ciągnął jest żywot tego narodu. Czasami nie było ich wcale. Wtedy mówili ludzie, że zbierają po świecie skarby, a gdy się znowu ukazali, każdy wiedział iż wróciwszy z wyprawy, naznosili do kryjówek podgórskich rzeczy rozmaitych z różnych stron świata.

Przynieśli je i oddali królowej.

O tej królowej krążyło wiele baśni między ludem. Byli tacy, co jej nadzwyczajną przypisywali władzę. Jej rozkazu słuchają wszyscy cyganie. Gdy palcem skłonie, wszyscy się przed nią korzą, gdy rozkaże, idzie każdy z jej poddanych choćby na śmierć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)